Nr. 23. Lwów 5 Czerwca 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 *złr.* 50 *ct.*	*Rocznie*	8 *mark.*
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Drzewa przy drogach.

Dawniej o człowieku, którego los prześladuje, mówiono, że ma się jak groch przy drodze. Dziś już groch ma się trochę lepiej od drzewek sadzonych przez gminy, dla tego powinno się o takim człowieku mówić: ma się jak drzewko przy drodze. W rzeczy samej nie ma nieszczęśliwszej istoty na świecie, jak *niby* owe drzewko posadzone z rozkazu władzy. Wójt otrzymawszy polecenie na wiosnę, każe ludziom nakopać drzewek w lesie. Ludzie jak nasi ludzie odgrzebią trochę ziemi, korzeni przytną, a potem ująwszy jakiego krzywaka w obie ręce, wyrwą nie patrząc, czy ono zdatne do sadzenia, ani też turbując się o to czy się przyjmie. Zwiozą tedy owe jak powiedzieliśmy *niby* sadzonki na drogę, wygrzebią coś na kształt dołka, wsadzą taką brzezinę najczęściej wybujałą, koło niej kołek, potem ziemię przydepczą i jest robota skończona. Nikt się tem nie kłopocze, że drzewko nie miało korzeni, nikt u góry gałęzi nie przytnie, drzewka do palika nie przywiąże; — kazali sadzić, więc posadzono i rozkaz wypełniony.

Ba, żeby to kończyło się na tem i drzewko choć uschnięte utrzymało się w ziemi! Ale gdzietam... W tydzień po zasadzeniu dobrze już, jeżeli zostanie ich połowa, nie mówiąc o bydlęciu, które idąc na pastwisko poobgryza zielonawe jeszcze liście, a przytem słabiej osadzone powyrywa, każden kto tylko drogą przechodzi czy przejeżdża uważa za obowiązek zniszczyć to co gmina posadziła bez pytania, czy drzewko się przyjęło, czy nie przyjęło. Nawet nikt nie zadaje sobie trudu, żeby je wyrwać i kołek wyjąć, ale poprostu siekierką przytnie oboje i w parę tygodni ani śladu gdzie drzewka stały, chyba gdzieniegdzie sterczy jakaś złamana gałąź, która nikomu na nic się przydać nie mogła. Przychodzi jesień — drzewek nie ma, a za to jest nowy nakaz do sadzenia; więc wójt nakazuje znowu i znowu tak samo kopią, sadzą na to, aby do wiosny i śladu po drzewkach nie zostało. Na gruntach dworskich, tak samo sadzą i trzeba przyznać porządniej, bo drzewka z korzeniami z przyciętą koroną i z przywiązaniem do palika, ale i te czeka taki sam los jak i drzewka przez gminę sadzone, to jest, że po nich ani śladu.

Powiedzże mi teraz szanowny panie wójcie i gospodarzu, czy to tak być powinno, czyto nie szkoda tych drzewek, któreby sobie w lesie spokojnie rosły, czy nie szkoda waszej dwa razy do roku roboty i jak się wam to nie sprzykrzy robić ciągle toż samo, a potem obojętnie patrzyć, jak wasza robota idzie na marne? Prawda, że szkoda i wstyd, kiedy tak małej rzeczy nie potraficie jak się należy wykonać, a potem dopilnować, żeby to wszystko nie szło na marne. I narzekacie że bieda, i radzibyście wziąść się do odpędzenia tej biedy, cóż kiedy w tak drobnej rzeczy. do tego jeszcze nakazanej nie umiecie i nie chcecie wziąść się jak należy. Wszakże to jedna robota obrać dobre drzewko do wykopania co i licho; jedna wykopać je jak się należy, czy byle jako; jedna posadzić w porządnie wykopanych dołkach -- ale cóż kiedy się tego nie chce zrobić jak potrzeba. Cóż w obec takiej roboty znaczy kawałek łyczka, aby drzewko do pala przywiązać, co znaczy ta subiekcya, żeby górne gałęzie przyciąć.

Ale to dopiero jeden wstyd; zostaje drugi jeszcze większy z tego, że też nie możecie dopilnować, aby te drzewka stały na swojem miejscu i rosły. Ha, powiecie mi: któż tam dopilnuje, chybaby stróżów przy każdem drzewku stawiać. Prawda jest, że trudno tak robić kiedy lud jakby to powiedzieć, rozpaskudzony straszliwie i niczego nie poszanuje. Dobrze, zgadzamy się na to, że tak jest, ale powiedzcie mi też, dlaczego to zaraz tuż za naszą granicą na Szląsku, wszędzie drzewa stoją przy drogach ślicznie rozrosłe, a co wam

więcej powiem, nie tylko dzikie, ale i owocowe. Jedziesz drogą, czereśnie i wisznie aż się czerwienią, gruszki i jabłka oblepiają drzewo, a nikt ich nie ruszy i nigdzie prawie stróża nie widać.

Ha, musi to tam być inny naród! — pomyślicie sobie. Prawda że inny, ale i on może byłby takim jak nasz, gdyby mu pozwolono i żeby za każdę szkodę nie trzeba było płacić wysokie kary, a nawet w areszcie odsiedzieć. Próbowali oni tam robić szkody dawniej, ale jak się raz i drugi sparzyli, dziś ani tkną owoców, chociaż spadając z drzewa, walają się po ziemi. Dobrze to jest, pomyśli czytelnik, a jeszcze bardziej się zdziwi, gdy powiem, że jak Bóg zarodzi, to dochodem z owoców przy drogach gmina opłaca wszystkie wydatki, a czasem zapłaci w kasie podatki. Owoce z owej Morawy, Czech, Szląska całemi wagonami przywożą do nas w koszykach przez całe lato i dobre biorą pieniądze, a owoce te to z drzew gminnych przy drodze! Oj, mają rozum tamtejsi ludzie, dlatego biedy u nich nie ma.

A czy u nas nie mogłoby tak samo się robić. Mogłoby, dlaczego nie! Trzebaby tylko, aby gmina tem się zajęła, wyznaczyła fundusz na kupno szczepów, choćby nie naraz, ale przez kilka lat, — żeby te szczepy kazała porządnie posadzić, do palików przywiązać, w czasie suszy z początku podlewać i koszykami ogrodzić. Potem żeby surowe ogłoszono kary na tych, którzy drzewka niszczą, z odpowiedzialnością rodziców za dzieci i sługi — i kary te z całą ścisłością wyegzekwowano, żeby każden widział, że nie będzie przebaczone. Jeden, drugi, za zbytnego chłopaka zapłaci albo w areszcie odsiedzi — to taką synowi da pamiątkę, że mu się odniechce psoty. Rok, dwa tak dopilnowawszy, będzie potem spokój, a gminie ubędzie roboty i ładnie będą wyglądać drogi. Kochani czytelnicy pomyślcie, czy tego nie można zrobić.

Z lustracyi Kółek rolniczych w powiecie brzeskim

odbytej w r. 1886 przez p. Z. Gawareckiego.

(Ciąg dalszy).

W Łętowicach Kółko nie bardzo liczne, lecz gospodarze będący, członkami jego, mniej więcej co Niedziela zgromadzają się w szkole na czytanie. Przewodniczącym Kółka jest tu p. Mieczysław Lasocki. Zastępcą zaś i kasyerem Jan Karaś wójt i gospodarz. Sekretarzem Klemens Gabryel nauczyciel miejscowy. Kółko posiada wspólną sieczkarnię i młynek. Grunta tu w mniejszej połowie stanowi rędzina pszenna, a w większej części są sapowate piaski. Grunta te niesłychanie są porozdzielane, tak jak i w całej tutejszej okolicy. Komasacya byłaby tu niezmiernie pożyteczną i potrzebną, gdyby gospodarze chcieli się zastanowić i zrozumić jej korzyści. Przy takiem naprzykład jak dziś podzielaniu żadne systematyczne gospodarstwo nie może być tu prowadzone, a tylko plądrujące. — Błąd wielki w uprawie tutejszych gospodarzy polega na tem, że za mało uwzględniają następstwo płodów, ztąd też wcale nie nowina tutaj widzieć żyto zasiewane po życie, lub żyto po kartoflach, przez co niemożliwem staje się utrzymanie dobrych urodzajów. Złe to następstwo płodów tem jeszcze gorzej wypada, że gospodarze tutejsi jakkolwiek robią co mogą aby dobrze uprawić swą ziemię, to jednak z powodu zbytniej wąskości jej kawałków, staje się to niepodobieństwem.

Pastwisk w Łętowicach mają mało, zwykle są to mokrawe błonia między wsią ciągnące się. Łąki dobre, ale ich niedużo i tak samo jak i pola głównie osuszenia potrzebowałyby, na które jeszcze trzeba dłużej poczekać, gdyż Łętowiczanie należą do tego rodzaju ludzi, o których przysłowie powiada: że dla niezgody wypuścili ryby z wody, a przytem obawiają się jeszcze, żeby przez pozbawienie swych pól i łąk nadmiaru wilgoci, nie zrobili sobie jakiej szkody!!

Gatunek bydła zwykły miejscowy, nie zbyt dobrze utrzymywany z powodu braku paszy. Był tu już poprzednio przez dwa lata subwencyonowany buhaj, lecz nie przyniósł odpowiedniego pożytku, gdyż cielęta licho żywione, nie mogły w żaden sposób należycie się rozwijać.

Konie zwyczajne wszędzie dość licho utrzymywane, tylko w Wierzchosławicach lepsze, a jeszcze więcej w Borzencinie Chomąta służą tu dla koni, które przeważnie są używane do uprawy roli.

Owiec nigdzie tu z powodu nizin nie trzymają.

Z czasów króla Stefana.

Powiastka historyczna

przez Adama Aniołkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Grześ tymczasem biegł do Marysi. — Radosną wiadomością chciał podzielić się i ze swoją ukochaną i ze starym Skowronem. — Przybywszy do chaty, powtórzył rozmowę swą z dziedzicem i oznajmił, że za tydzień wyrusza. — Marysia już nie mogła się od płaczu powstrzymać, głośno łkając pobiegła do komory. Stary siedział poważnie na ławie, słuchał, i w oczy Grzesia patrzał.

— Dobrześ zrobił, — rzekł w końcu. — Nie po to człowiek się rodzi, aby całe życie przeleżał pod pierzyną. I ja byłem młodym, i nie tylko ojcowski chleb jadłem. — Patrzaj, — rzekł stary, odsłaniając koszulę i wskazał szeroką bliznę wzdłuż ramienia. — To nie od wiejskiej bójki; i ja byłem wojakiem, a chociaż tylko pachołkiem, to przecież niejednemu pokazałem, gdzie djabli miód ze smoły gotują. — Liznął mię któryś niecnota, bo liznął, ale dzięki Bogu żyję, a za trochę wycierpianego bolu Bóg pobłogosławił.

Grześ, który nic nie wiedział dotąd o wojaczce Skowrona, patrzał teraz na niego, jakby na świętego, i byłby ową ranę na ramieniu kmiecia całował, tak mu się dziwnie na duszy zrobiło. — Padł też plackiem do nóg staremu i kolana całował.

— Wstań chłopcze, wiem, o coć więcej chodzi, — rzekł Skowron ze łzami. — Nie śmiesz prosić, bo wiesz, żeś chudopachołek, a mnie Bóg dał trochę grosiwa, a Marysia jedynaczka. — Nic to chłopcze nie wadzi, powrócisz z wolą Boga z wojaczki, to i dziewczynę dostaniesz.

Grzesiowi ledwie serce z radości nie pękło.

— Tatusiu mój, tatusiu, a czemże ja wam odpłacę, — wołał całując drżące od wzruszenia ręce starca.

— Przynieś taki medalik, — odparł stary, wskazując na swoją ranę, — nie kryj się na wojnie w mysią jamę, a więcej nie pragnę, — Teraz idź do dziewczyny; niech ocząt nie wypłakuje, — dodał Skowron, któremu łzy cisnęły się do oczów, a nie chciał ich chłopcu pokazać.

Skoczył Grześ co prędzej do komory i długo pocieszał swoją Marysię, z którą wreszcie uradzili, aby za srebrniaka otrzymanego od dziedzica zamówić mszę św. u księdza proboszcza na intencyę szczęśliwego powrotu.

W tydzień później z miastkowskiego dworku wyjeżdżał orszak zbrojny, złożony z pięćdziesięciu konnych mężczyzn. Była to okoliczna, drobna szlachta, na której czele sunął pan Lasocki na dzielnym koniku. — Obok niego jechał syn starszy.

Ktoby był zobaczył teraz dziedzica, aniby powiedział, że pięćdziesiątkę już dźwigał na barkach. — Prościutki jak trzcina, w czapce pąsowej na bakier przekrzywionej, z wąsem podkręconym do góry, wyglądał jak młodzik, co do panny w zaloty rusza.

Za konnym oddziałem ciągnęły wozy z żywnością, napitkiem i różnym sprzętem, a w około czeladź wojenna, bądź pieszo, bądź na niskich, ale dobrze odżywionych szkapach.

Trzody chlewnej dużo chowają na sprzedaż, toż samo i gęsi mocno zanieczyszczających wspólne pastwisko — towarzystwo gospodarskie brzeskie dało tu knurka z rasy angielskiej (Bevkshire), którego do swoich macior tutejsi włościanie wiele używają.

Co do domów mieszkalnych są one tu już wszędzie z kominami, w niektórych dano już podłogi, lecz wychodków przy domach nigdzie niema, jak to jest tak powszechne w Limanowskiem i Nowotargskiem. Okna przeważnie po domach do roztwierania są urządzone; dachy zaś na domach czasami są gonciane. — Budynki gospodarskie zwłaszcza dla inwentarza przeznaczone są ciasne, niskie, ciemne, naturalnie z gnojową kałużą przede drzwiami, z której spadająca woda z okapów dachowych co najżyźniejsze części wypłukuje i do rowów ze szkodą dla gospodarzy uprowadza. Zaasekurowanych budowli stosunkowo jest bardzo mało.

To co tu podajemy o stosunkach gospodarczych w Łętowicach, stosuje się mniej więcej z nie wielkiemi odmianami do Radłowa, do Wierzchosławic, Borzencina i t. d.

Sklepik istnieje także w Łętowicach, sprzedaje po sprawiedliwej cenie sól i naftę członkom Kółka.

Z Łętowic przybył p. Lustrator do Wierzchosławic, które jakkolwiek leżą w powiecie tarnowskim, zarząd główny towarzystwa Kółek rolniczych polecił je także zwiedzić, ponieważ wieś ta wchodzi klinem w powiat brzeski. Kółko tutejsze od dłuższego czasu nie odbywało zebrań, odwykło od nich, a naturalnie w takich warunkach jest prawie nieistniejącem. Właśnie cały pożytek z zawiązania Kółka rolniczego nie przez to spływa dla gospodarzy, że się do niego zapiszą, ale że się zbierają w święta po nieszporach, aby coś przeczytawszy dowiedzieć się, co słychać nowego w świecie, a przytem w jaki sposób odnosić lepszy pożytek z tego gospodarstwa, które się posiada. Nieraz nam się zdarzyło słyszeć, że gospodarz mówił; po co mam chodzić na zebrania Kółka, co ja się na nich nauczę, ja też tyle wiem co i inni moi sąsiedzi, którzy tam przychodzą. Jednak trzeba na to zwrócić uwagę, że jak się zbierze kilku i coś mówią, to zawsze lepiej uradzą jakby jeden człowiek mógł przy pomocy tylko własnej głowy sobie poradzić. Jeden bowiem powie to, drugi znów co innego i dopiero porównania z sobą tych różnych zdań, dasię coś dobrego postanowić. A przy tem pamiętajmy panowie gospodarze, że na świecie tylko Bóg jest doskonały, ale człowiek to tylko coraz więcej może się udoskonalać, a to właśnie wtedy ma miejsce, gdy słyszy zdania drugich i nad niemi się zastanawia, aby przyjąć to co w nich jest dobrego. W tych wsiach na przykład, gdzie zebrania członków Kółka odbywa się regularnie, gospodarstwo bardzo wiele w ogóle mówią już skorzystali, gdyż poczeli uprawiać więcej dla inwentarza roślin pastewnych, głównie koniczyny i buraków; zaczęli też staranniej obchodzić się z nawozem i uprawiać ściernískową rzepę i len rygski i t. d. Są to wszystko rzeczy ważne, bo wypływające zaraz na powiększenie dochodów z rolnictwa. Małeż to są zatem z Kółek korzyści?

Przewodniczący Kółka p. Zygmunt Mirecki nie mieszka w Wierzchosławicach, lecz o pół mili odległem Swierczkowie, nie może dobrze teraz wpływać na gospodarzy, aby się gromadzili, zastępcą przewodniczącego jest p. Zygmunt Glixelli administrator miejscowego folwarku. Sekretarzem Kółka jest p. Marzec dyrektor miejscowej szkoły, którego bardzo udatne powiastki czytelnicy nieraz już mieli umieszczone w Niedzieli. — Kasyerem Kółka w Wierzchosławicach jest miejscowy gospodarz Jan Głowacki, człowiek bardzo zacny, a przytem nad wszelkie spodziewanie wysoko wykształcony.

Mieszkańcy Wierzchosławic odznaczają się swoim pięknym białym ubiorem, przy którym rogata czerwona czapka, którą tu wszyscy noszą, znakomicie odbija.

Kółko w Jadownikach podgórnych liczy członków 40. Przewodniczącym jest p. Władysław Szymoniak miejscowy nauczyciel. Zastępcą zaś był Antoni Dadej świeżo zmarły. Członkami zarządu: Józef Topolski i Piotr Cyga gospodarz oświecony i już wyżej pojmujący rzeczy.

Szkoda jednak wielka, że Kółko w Jadownikach podgórnych jest nieczynne. Niema lampy własnej więc i w najlepszej porze zimowej, kiedy tyle jest czasu wolnego, niemoże być zebrań. Nie utrzymują żadnego pisma nawet Niedzieli, która jest pismem zajmującem się sprawami Kółek i przede-

---

Na przodzie tego taboru paradował Grześ Wieloch w niebieskiej sukmanie i takiejże czapce z fantazyą na ucho nasadzonej. Przy boku jego wisiało na prostych konopnych sznurkach ogromne szablisko. — Dzisiaj ledwieby je podniósł rosły mężczyzna, dawniejsi żołnierze obracali niem jak patyczkiem

Przed kościołem ksiądz proboszcz błogosławił odjeżdżających Przenajświętszym Sakramentem, dzwony odzywały się z wieży kościółka. Cała gromada w uroczystej procesyi śpiewając „Kto się w opiekę“ odprowadzała wojowników aż do granicy wioski. — Kobiety płakały, a najbardziej Marysia.

Długo jeszcze stali wszyscy na rozdrożnym pagórku, patrząc za odjeżdzającymi. — Wreszcie znikli i jeźdźcy i wozy, zdala dolatywał tylko śpiew pieśni do Matki Boskiej, śpiewanej przez zbrojny odział z Miastkowa.

Marysia klęczała długo przed obrazem Królowej Polski, błagając gorąco o błogosławieństwo i opiekę dla swojego Grzesia.

II.

Wojna w tym roku trwała aż do zimy, a trwała z wielkiem szczęściem oręża polskiego, ale jej nie ukończono zupełnie. — Król z panami i znaczniejszą częścią wojska wrócił na zimę do Warszawy. — W zdobytych w Inflantach zamkach i miastach rozłożyły się wojska polskie na zimowy obóz. — Pomiędzy niemi został i pan Lasocki, a zarazem z nim Wieloch.

Car Iwan pienił się od złości, znęcał się nad swoimi dowódcami i bojarami, a do Polski słał posłów za posłami dla wytargowania pokoju. Król Batory jednak i główny jego doradca Zamojski, nie chcieli słyszeć o żadnych targach.

— Oddajcie wszystko, coście zabrali; ani jednej piędzi ziemi nie odstąpię, — oto była krótka, ale stanowcza odpowiedź, jaką otrzymywali posłowie moskiewscy.

Nie chciano zadość uczynić słusznym żądaniom Polaków, więc z wiosną r. 1580. ruszyły do Inflant nowe wojska i połączyły się z zimującemi załogami. — Około 50 tysięcy żołnierza ciągnęło ku północy, ku obronnej twierdzy, zwanej Wielkiemi Łukami, którą król zdobyć postanowił.

Trudnato była podróż, bo wojska nasze musiały przerzynać się przez odwieczne lasy i przechodzić przez bagna i trzęsawiska. ale odwaga Polaków nie znała przeszkód. — W lasach wycinano całe gościńce, a na bagna kładziono mosty.

Podczas pochodu zdobywano pobliskie zameczki.

W sierpniu wojska polskie stanęły pod Wielkiemi Łukami i rozłożyły się obozem pod miastem.

Tuż za wojskiem przybiegli i posłowie carscy. — Kiedy ich król przed oblicze swoje przypuścił i o powód przybycia pytał, odpowiedzieli hardo, że wtedy żądania pana swego wyjawią gdy wojsko polskie cofnie się zpod twierdzy. — Chcieli miną nadrabiać, własną odwagą, a potęgą cara króla i Polaków straszyć, — a sami, niebożęta od strachu drżeli.

Batory zaśmiał się im w oczy, a zwracając się do Zamojskiego, rzekł głośno;

— Czyń mości hetmanie, cośmy ułożyli względem tej mieściny.

*

wszystkiem rzeczami jak najbardziej obchodzącemi rolnika — przeto też nie mają gospodarze tego zaciekawienia: A co się też nowego dzieje w świecie? — które wszystkich oświeceńszych gospodarzy pociąga do zebrań w święto, aby się nowin dowiedzić. Przyrzeczono jednak p. Lustratorowi, że się Kółko postara o kupno lampy i zaprenumerowanie Niedzieli od Nowego roku.

Że jednak w Jadownikach podgórnych lud jest chętny do dowiedzenia się czegoś, dowodem że na zebraniu z powodu przybycia p. Lustratora, zgromadziło się do stu osób, tak członków jak i należących do niego i chętnie nietylko słuchali ale i udział w rozmowie o gospodarstwie brali.

Ze szczegółów tyczących się sposobu prowadzenia gospodarstwa tutaj, możemy przytoczyć ten szczegół ze sprawozdania p. Lustratora złożonego zarządowi głównemu towarzyrzystwa Kólek rolnicych, — że gospodarze w Jadownikach podgórnych zaprzestali już uprawiać kapusty oddzielnie, tak jak to jest w powszechnym zwyczaju wszędzie, lecz sadzą ją tutaj wśród ziemiaków, przez co są daleko pewniejsi co rok jej zbioru, gdyż się im lepiej udaje, a robactwo o wiele mniejsze szkody w niej zrządza, i kartoflom czyli ziemniakom wcale to w niczem nie szkodzi. — Pan Lustrator chwali bardzo to postępowanie w swojem sprawozdaniu, nazywa go bardzo korzystnem i godnem naśladowaia wszędzie, a to z tego powodu: że dwie rośliny uprawiane razem, zawsze lepiej obradzają jak gdyby każda z nich była oddzielnie uprawiana. Każda roślina z dwóch połączonych z sobą jak tu kartofle z kapustą, inne sobie z ziemi ciągnie części na pokarm, przeto daleko mniej sobie nawzajem szkodzą, jak gyby tylko jeden z nich gatunek był zasadzony. — Na zagonie na przykład między ziemniakami sadzą tu jeden rządek kapusty. — zatem aby już tego roku gospodarze w innych wsiach kółkowych na próbę posadzili p. między kartoflami choć kilka lub kilkanście sztuk kapuścianej rozsady, aby się przekonać o wartości tego sposobu, boć co jest pomyślnie udającem się i korzystnem w Jadownikach podgórnych, nie może być aby złem było i po wsiach innych

Ot i ten jeden przykład jakże przemawia za potrzebą lustracyi, co bowiem gdzie dobrego zobaczą w czasie swej podróży panowie Lustratorowie, zaraz to zapisują w swych sprawozdaniach, z których znowu Niedziela jako pismo wyłącznie poświęcone sprawom Kółek i gospodarstwa wiejskiego, robi wyciągi i podaje do wiadomości publicznej. Tym sposobem to co w Jadownikach podgórnych gospodarze wymyślili, będą wszędzie w całej Galicyi rolnicy wiedzieć i naśladować, gdzie tylko trzymają Niedzielę.

Natychmiast rozpoczęto przygotowania oblężnicze, — a byłato praca nie lada. — Wielkie Łuki bowiem wzniesione na pagórku, wyrastały jakby z wody. — W około twierdzy lśniły się głękokie wody jeziora, które przystęp do zamku utrudniało. — Dalej połyskiwała rzeka. — Moskale otoczeni temi wodami drwili sobie z oblęgających i sądzili, że tylko ręka Boża może ich dosięgnąć. — Jednak Zamojski, który na wszystko umiał radę znaleść, kazał przekopać groblę od jeziora do rzeki, wodę z jeziora spuścił — i już miał otwartą drogę pod mury zamku.

Pozostawała teraz sama twierdza, najeżona wysokiemi wieżami, strzelnicami i ostrokołami — i obwiedziona grubym murem i wysokim wałem.

Z obozu polskiego puszczano ogniste kule na zamek, chcąc pożarem zmusić załogę do poddania. — Za każdą kulą tu i owdzie wybuchł w twierdzy pożar, ale Moskale gasili go prędko i łatwo, gdyż drewniane wieże i mury powlekała gruba warstwa ziemi i darniny tak, iż płomień niemógł drzewa dosięgnąć.

— A Lachy mądrale! cóż wam pomagają te kule, coście do spółki z didkiem robili?! — wołali Moskale, którzy, nie znając jeszcze tajemnicy robienia owych kul, uważali je za piekielny wynalazek. — Chodźcież tu bliżej, panowie Polaki, mamy tu dla was kołacze, jak je kto połknie, to tylko koziołka wywinie — i już u Pana Boga za piecem. — No, wielkie łycary, czemuż nie idziecie, — takieto z was zuchy? naigrawali się moskiewscy żołdacy za wałami twierdzy.

C.) d. n.)

Sprawy krajowe.

Niższe szkoły rolnicze. Ministerstwo rolnictwa ogłosiło warunki, podług których mają być prowadzone takie szkoły, aby uzyskać mogły zasiłek z funduszów państwowych. Tych szkół mamy dotąd u nas trzy: w Horodence, w Jagielnicy i w Kobiernicy. Jak na kraj rolniczy i przeszło 6.000 gmin wiejskich, to ma się rozumieć za mało, dlatego też Wydział krajowy i Władze powiatowe, powinny zmierzać do tego, aby przynajmniej jedna taka szkoła zaprowadzoną została w każdem starostwie, gdzieby łatwiej było gospodarzom oddawać tam swych synów. Warunki, jakie pan Minister stawia dla tych szkół, nie są tak trudne do wykonania, żąda bowiem, aby tam uczono tyle, żeby chłopiec skończywszy szkołę, był o tyle oświeconym w różnych naukach niegospodarskich, aby mógł być użytecznym obywatelem kraju. Co do nauki gospodarstwa wymaga p. Minister, aby z takiej szkoły wychodzili już jako skończeni gospodarze dla osad włościańskich, dlatego pożądanem jest, aby każda szkoła niższa miała swoję średnią osadę gruntową i w niej aby prowadzono gospodarstwa tak, jak wymaga dzisiejszy postęp i potrzeby pewnej okolicy. Włościanie zasiadający w Radach powiatowych, powinni upominać się od Rady o utworzenie takiej szkoły gdzie tylko można, bo tylko tą drogą podniesie się lud i przyjdzie do lepszego bytu.

Do Rady powiatowej łańcuckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został p. Łukasz Klucz, wójt z Dębowca; zaś przy takimże wyborz z grupy gmin miejskich, p. Antoni Lukszandl, emer. c. k. kontrolor podatkowy.

Rzeszów. *Rada powiatowa* uchwaliła na posiedzeniu nadzwyczajnem, zaciągnąć pożyczkę w kwocie 12.000 złr. na budowę mostów na drodze powiatowej Rzeszów-Strzyżów. Wydział powiatowy ma się starać o bezprocentową pożyczkę u Wydziału krajow., a jak nie będzie można, zaciągać ją w obligacyach komunalnych w Banku krajowym.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 czerwca 1887 wejdzie w życie w Kalinowszczyźnie, powiatu czortkowskiego urząd pocztowy na dworcu kolejowym tegoż nazwiska, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 złr. w. a. Przytem będzie pełnił funkcye pocztowej kasy oszczędności. Urząd ten połączony będzie z pociągami kolejowemi, kursującemi między Stanisławowem a Husiatynem. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Kalinowszczyna, Białobożnica, Biały potok, Chomiakówka, Kossów, Rydoduby i obszary dworskie: Siemiakowce i Byczkowce.

Wydatki gminne. Przeciw pozycyom rozchodu w rachunkach rocznych gminy, które przez Radę gminną zbadane i prawomocnie zatwierdzone zostały, nie można już później podnosić zarzutów, ani też za takowe pociągać do odpowiedzialności Naczelnika gminy. (Orzecz. Tryb. adm. z 7 maja 1886. l. 1213).

Kurs wakacyjny dla nauczycieli. Na wniosek komisyi krajowej dla spraw przemysłu domowego i rzemieślniczego, uchwalił Wydział krajowy 600 złr. na urządzenie II. kursu feryjnego w lwowskiej szkole fachowej dla przemysłu

artystycznego, dla nauczycieli rzemieślniczych szkół uzupełniających.

Ks. biskup Solecki wydał kurendę do duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, zalecającą zainteresowanie się rozwojem nauki dopełniającej według statutu wydanego przez krajową radę szkolną. Kurenda podnosi, że „z postanowienia Bożego szkoła jest pierworodną córką Kościoła, o którą Kościół nawet wśród najtrudniejszych okoliczności po macierzyńsku się troszczy i której się nigdy nie wyrzeka“. W myśl tego pięknego określenia stosunku szkoły do Kościoła kurenda wzywa duchowieństwo, aby kursa nauki dopełniającej otaczało swoją opieką, zachęcając młodzież i wzywając rodziców do uzupełnienia obowiązków. Kurenda załatwia także sprawę udzielania nauki religii w tych szkołach ludowych, do których z powodu odległości proboszczowie regularnie dojeżdżać nie mogą. Duchowieństwo parafialne ma do kilku tygodni przedłożyć wykazy tych szkół z wykazem nauczycieli, którym także nauka religii może być poruczoną. „Jeżeli nauczyciel jest dobrym katolikiem i prowadzi się moralnie“, to według kurendy otrzyma upoważnienie do udzielania nauki religii.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Opas cieląt na Pokuciu.

Napisał

DR. A. BARAŃSKI.

(Przedruk z Rolnika).

Okolice Tłumacza, Otynii i Kałusza wysyłają rocznie około 15.000 sztuk cieląt opasowych do Wiednia i Budapesztu. Opasem trudnią się nasi włościanie. Niejednemu wyda się zapewne dziwnem, że właśnie te, a nie inne strony Galicyi trudnią się opasem cieląt i to na tak wysoką skalę; niemniej nasuwa się pytanie, dlaczego nie dwory, lecz włościanie jęli się tego przedsiębiorstwa gospodarczego, a w końcu, kto dał pierwszy początek do tego do niedawna u nas nieznanego przemysłu gospodarskiego!

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że opas cieląt w okolicach wzmiankowanych odbywa się już od lat kilkunastu i wzmaga się ciągle, a najlepsze czasy tego handlu były w r. 1885, podczas wystawy budapeszteńskiej, gdy płacono u nas za kilogram cielęciny żywej wagi 23 do 25 ct.

Na opas cieląt, przez włościan wpłynęły wszędzie dwory, wprawdzie nie bezpośrednio, gdyż dwory nie trudniły się nigdy opasem cieląt, lecz pośrednio. Do dworów sprowadzono i sprowadzają bydło obcokrajowe, dworowi więc zawdzięcza włościanin lepsze bydło. Mając poprawne i duże krowy, otrzymuje duże cielęta, które szybko wyrastając dobrze się opasają. Tym sposobem otrzymał włościanin lepszy materyał do opasu, aniżeli po małych krówkach krajowych. Najwięcej atoli zmusiła go taniość nabiału do lepszego zużytkowania mleka przez opas cieląt. W okolicach Wojniłowa, Tłumacza i Otynii litr. mleka dochodzi w lecie zaledwie do wartości 3 ct.; nic więc dziwnego, że wieśniak nie chcąc wyrabiać masła, jął się korzystniejszego opasu.

Przy opasie tym rachunek wieśniaka jest następujący: za opasione ośmiotygodniowe cielę otrzymuje 20 zł., przeciwnie zaś, gdyby je żywił przez cały rok, to za roczniaka z pewnością nie więcej otrzyma: woli więc przeto cielę przez 8 tygodni lepiej żywić, aniżeli gorzej, i rok utrzymywać.

Dodać należy, że tak okolice Tłumacza jak Otynii i Wojniłowa, o ile mniej nadają się pod uprawę zboża, o tyle więcej pod uprawę koniczyny, wyki i kukurudzy, ztąd więc ta łatwość wyżywienia bydła i opasu cieląt.

Jednakże pomimo tak sprzyjających warunków, opas cieląt nigdyby się tak świetnie nie rozwinął u tamtejszych włościan, gdyby nie dwory i stacye subwencyonowanych buhajów, które poprawiły w tych okolicach bydło krajowe.

Handel cielętami opasowemi odbywa się w następujący sposób: handlarze starozakonni kupują cielęta albo na oko lub na wagę, płacąc przeciętnie za 1 klg. żywej wagi 18—20 ct. Przytem starają się kupić cielęta, które już jedzą siano, gdyż te tracą podczas przewozu do Wiednia bardzo mało na wadze. Obliczają, że ciele tego rodzaju traci podczas transportu z Tłumacza, Otynii lub Kałusza do Wiednia $1^1/_2$ do 2 klg. wagi.

Przed wysłaniem waży handlarz każde cielę i oblicza prawdopodobny zysk na podstawie cen targowych wiedeńskich. W Wiedniu sprzedają je nie na żywą lecz na martwą wagę, gdyż taki jest tam zwyczaj. Za cielęta galicyjskie płacą obecnie 44—50 ct. za klg. Im młodsze cielęta, tem mniejsza jest różnica między wagą żywą a martwą, młodsze cielę ma bowiem mniej krwi i żyje tylko mlekiem, żołądek i kiszki nie są przeto zbytecznie obciążone. Ciele ważące 40 klg. żywej wagi traci około 8 klg., zaś ciele ważące 60 klg., które już jadło paszę, traci około 12 klg., a ciele 90 klg. traci około 17 klg. z żywej wagi po zabiciu. Nadto obliczyli nasi handlarze, że przesyłka 1 klg. żywej wagi do Wiednia wraz z wszystkiemi dodatkami kosztuje 9—10 ct.: czyli jednej sztuki 5—6 zł., ztąd więc łatwy rachunek co do spodziewanego zarobku. Na każdej sztuce zarabia handlarz nasz 1—5 złr., a posyła zazwyczaj cały wagon, mieszczący w sobie 30—40 cieląt; łatwo więc pojąć, dlaczego handlarze ci tak szybko się wzbogacają.

W lecie wysyłają cielęta żywe, które zabijają dopiero w Wiedniu w rzeźni St. Marx, zkąd posyłają je na targowicę na Landstrasse. W zimie wywożą cielęta zabite w skórze.

Okolica Wojniłowa zawdzięcza swoje ulepszone bydło przypadkowi. Gdy w r. 1840 prowadzono przez okolice Żydaczowa bydło holenderskie, przeznaczone dla cara rosyjskiego, kilka sztuk zachorowało na zapalenie racic, tak, iż dalszy transport stał się niemożebnym i musiano je na miejscu sprzedać. Nabył je p. Konstanty Pietruski i rozmnożył w swoim majątku w Rudzie koło Żydaczowa. Ztąd dostało się najsamprzód do Izydorówki i Wojniłowa, a nawet i do innych dworów okolicznych. W ostatnich czasach

sprowadzono nadto w te okolice Bernery, zwłaszcza do Tomaszowiec, Perekos, Serednego, i innych miejscowości, tak że obecnie w skutek tak znacznego napływu bydła holenderskiego i szwajcarskiego zatarła się zupełnie u włościan dawniejsza rasa brunatna podgórska, a ich miejsce zajęło bydło poprawne holendersko-berneńskie. Tym sposobem otrzymał włościanin w krowach odpowiedni materyał do opasu dużych cieląt i wziął się do tego. Gminy Dołpotów, Tomaszowce, Stańkowa, Dołcha, Poreges, Perekosy wysyłają najlepsze cielęta. Wołów w tych okolicach nie wychowują, gdyż otrzymują gotowe z gór karpackich od Bojków i zmieniają się dwa razy do roku, korzystając w lecie z pobliskich pasz naddniestrzańskich, a w zimie z opasu suchego. Włościanin tamtejszy utrzymuje stale tylko krowy, zaś woły i cielęta opasa. Jest więc raczej handlarzem, aniżeli prawdziwym hodowcą. (Dokończenie nastąpi)

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia. Izba deputowanych Rady państwa została w ubiegłym tygodniu odroczona, — zdaje się nie będzie zwołaną wcześniej, jak we wrześniu, chociaż na ten czas zapowiadają znowu otwarcie sejmów krajowych. W Wiedniu zatem cicho, tylko cesarz przyjmuje koronowanych gości, jak króla duńskiego, który przyjechał odwiedzić córkę swą księżnę Cumberland, chorą umysłowo, księcia regenta bawarskiego i księcia Dymitra czarnogórskiego.

O sprawie bułgarskiej piszą, że Turcya wezwała rządy państw opiekuńczych, aby raz oświadczyły się, kogo chcą mieć księciem, lecz dwór petersburgski odpowiedział, że dopóki istnieje dzisiejszy Rząd bułgarski, on się w tę sprawę wdawać nie będzie, a zatem i inne dwory tak samo postąpią. Tymczasem w kraju spokój, a rząd dostał nawet pożyczkę w austryackim banku dla krajów, na budowę dróg żelaznych.

Z Francyi w tym tygodniu przyszły dwie ważne nowiny. Zmieniło się ministerstwo i znany minister wojny, którego się tak Niemcy obawiali, jenerał Boulanger, ustąpił. Objęło tedy rząd ministerstwo Rouviera, lecz nie wiadomo, czy długo się utrzyma, bo tam we Francyi jakoś zgody nie ma, i jedno stronnictwo drugie zwalcza. Druga wiadomość jest smutniejsza, a tą jest spalenie się teatru zwanego Komedyą francuską. Pożar powstał na scenie podczas przedstawienia, a że nie było porządku i wiele drzwi do wyjścia pozamykanych, więc zginęło w ogniu i dymem się podusiło mnóstwo ludzi. Dotąd wydobyto z gruzów spalonego teatru coś 84 osób, lecz jeszcze robota nie skończona. Straszna śmierć była tych ludzi po większej części kobiet i artystek teatru, a wina tego cięży na władzy policyjnej, która mimo tak strasznego przykładu, jaki mieliśmy przed kilku laty przy spaleniu się teatru w Wiedniu, zaniedbała środków ostrożności. Równie straszny wypadek, ale już w kopalniach węgla, zdarzył się w Anglii, gdzie wskutek zapalenia się gazu pod ziemią, zginęło od razu przeszło 200 górników.

Z Rosyi donoszą, że car wrócił do Gatczyny, pod Petersburgiem, z podróży do ziemi kozaków dońskich, i że tam coraz więcej rząd występuje przeciw Niemcom i żydom, aby się do Polski nie wciskali. Wydano ukaz zabraniający nabywania ziemi przez cudzoziemców, żydom nie mającym poddaństwa nie pozwalają prowadzić handlu w Królestwie, na wszystkie towary idące z Niemiec nakładają wysokie opłaty na komorach, słowem, chcą utrudnić przystęp Niemcom, którzy się tam, szczególniej na granicy Królestwa polskiego. zanadto rozgospodarowali.

W Rzymie wszyscy mają nadzieję, że przyjdzie do pogodzenia się między Ojcem św. a Rządem włoskim, i że papież otrzyma część taką kraju, w której będzie niezależny. jako osobny monarcha.

Nowiny z kraju.

Program podróży do Galicyi Następcy tronu. Cesarzewiczowstwo to jest Arcyksiążę Rudolf i Arcyksiężna Stefania przybędą do kraju naszego dnia 28 czerwca b. r. Pociąg dworski, którym przybędą, stanie w tym dniu o świcie w Oświęcimie i zatrzyma się tak na tej stacyi jak w Trzebini po kilka minut. W Oświęcimie powitają Cesarzewiczowstwa Pan Namiestnik i p. Marszałek krajowy. Na dworcach w Oświęcimie i w Trzebini obecne będą władze rządowe i autonomiczne powiatu bialskiego i chrzanowskiego.

W Krakowie stanie pociąg dworski po godzinie 8 rano. Na dworcu powita Cesarzewiczostwa, p. Marszałek krajowy na czele Wydziału krajowego, deputacyj Reprezentacyj powiatowych i miejskich. Po odpowiedzi na przemówienie p. Marszałka, Cesarzewiczostwo udadzą się z dworca do miasta, poprzedzani w drodze przez prezydenta miasta Krakowa i pana Namiestnika z p. Marszałkiem. W rondlu bramy floryańskiej zatrzymają się i tutaj powita Ich krótkiem przemówieniem prezydent miasta, poczem odbędzie się dalszy wjazd ulicą Floryańską, koło kościoła Panny Maryi do pałacu hr. Potockich, gdzie Cesarzewiczowstwo mieszkać będą w czasie pobytu swojego w Krakowie. O godzinie 10 rano przyjmowane będą władze, korporacye i deputacye a o godzinie 1 z południa nastąpi zwiedzanie katedry i grobów królewskich oraz zamku na Wawelu, Jagiellonicum i nowego gmachu uniwersyteckiego, muzeum w Sukiennicach i muzeum książąt Czartoryskich, Akademii umiejętności, pracowni Jana Matejki i niektórych zakładów szkolnych. O godzinie 8 wieczorem nastąpi wycieczka na Wolę. Następnego dnia (29 czerwca) odbędzie się przegląd pułku ułanów i wycieczka koleją do Krzeszowic, trzeciego dnia (30 czerwca) przegląd załogi, zwiedzanie synagogi i szkoły na Kazimierzu i wycieczka do Wieliczki.

Dnia 1 lipca Arcyksiężna Stefania uda się z powrotem do Wiednia a Arcyksiążę Rudolf w dalszą podróż ku Lwowu.

W dalszej podróży pociąg dworski zatrzyma się na stacyach: Bochnia, Brzesko, Czarna i Rzeszów po kilka minut, a w Tarnowie, zkąd odbędzie się wycieczka do Gumnisk (do ks. Eustachego Sanguszki) trzy godziny. W Łańcucie stanie Cesarzewicz po godzienie 3 po południu i zatrzyma się w domu JE. Alfreda hr. Potockiego.

Dnia 2 lipca Arcyksiąże wyjedzie z Łańcuta o 11½ rano. W Jarosławiu pociąg dworski zatrzyma się 8 minut, a w Przemyślu, zkąd Cesarzewicz uda się do ks. Adama Sapiehy w Krasiczynie, 6 godzin. W Mościskach i Gródku pociąg dworski zatrzyma się 8 minut, a we Lwowie stanie po godz. 9 wieczór Na dworcu we Lwowie powita Cesarzewicza p. Marszałek krajowy w otoczeniu Wydziału krajowego, deputacyj, Reprezentacyj powiatowych i miejskich, a w bramie tryumfalnej na Gródeckiej ulicy prezydent m. Lwowa na czele Rady miejskiej. Przed pałacem Namiestnikowskim, gdzie Arcyksiążę ma mieszkać, oczekiwać będą jego przybycia władze, korporacye i deputacye. Dnia 3 lipca rano Cesarzewicz wysłucha cichej mszy w kościele katedralnym, a potem przyjmować będzie w gmachu Namiestnictwa władze, korporacye ideputacye. Po południu nastąpi zwiedzanie niektórych zakładów i szkół, oraz wycieczka na Wysoki Zamek. Dnia 4 lipca rano odbędzie się przegląd załogi wojskowej i dalsze zwiedzanie zakładów, przyczem położony zostanie kamień węgielny pod budowę nowego seminaryum gr. kat.

Dnia 5 lipca rano Najd. Cesarzewicz uda się w dalszą podróż na Złoczów, skąd odbędzie się wycieczka do Sassowa

i Podhorzec (do ks. Sanguszki), Pieniak (JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego) i Kołtowa (hr. Wacława Baworowskiego). W Tarnopolu stanie Cesarzewicz wieczorem 5 lipca, a nazajutrz odbędzie tam przegląd załogi, przyjmować będzie władze i deputacye oraz zwiedzi wystawę. W południe wyjedzie Cesarzewicz do Chorostkowa (JE. hr. Siemieńskiego), a ztamtąd do Kopeczyniec (hr. Baworowskiej-Hardegg). Dnia 7 lipca rano wyjedzie z Kopeczyniec i uda się na Czortków, Buczacz, Monasterzyska i Stanisławów (zatrzymując się po kilka minut na każdej z tych stacyj) do Kołomyi, ztąd odbędzie się wycieczka do Peczeniżyna i Słobody rungurskiej. W Śniatynie JE. p. Namiestnik i p. Marszałek opuszczą pociąg dworski a Cesarzewicza, udającego się do Czerniowiec oczekiwać tu będzie prezydent rządu Bukowińskiego.

Z pod Krakowa donoszą, iż tam zeszłej soboty straszna burza z gradem i piorunami nawiedziła tamtejszą okolicę. Grad był wielkości orzecha włoskiego i na drugi dzień jeszcze leżał niestopiony. Plony wszelkie do szczętu zniszczone. Pszenice ozima i jara, żyta i jęczmiona zupełnie zbite; pola przedstawiają istne pobojowisko; widzisz same ściernie: miejscami zoczysz kępkę zielonego zboża. Buraki, ziemniaki, kapusta stargane i zniesione przez wodę ze wzgórzy spływającą w doliny; koniczyna zmięszana z ziemią i gradem. Drzewa i krzewy owocowe zupełnie zbite. Potoki wezbrały gwałtownie; Białucha, czyli Prądnik, zalała pola między Witkowicami a Zielonkami; również wezbrał potok Górka, przepływający Witkowice i zalał most pod wsią, stawiany na drodze ku Prądnikowi Czerwonemu wiodącej, zniszczywszy drogę i zabrawszy wszelki przygotowany materyał. Burza ta gradowa nawiedziła miejscowości: Wolę Justowską, Bronowice małe, Łobzów, Krowodrza, Prądnik biały i czerwony, Górkę, Witkowice, Bibice, Węgrzce i w wszystkie wsi pograniczne w Królestwie polskiem. W Bibicach utopiło się dwóch chłopaków pędzących bydło z pola, których dotąd nie zdołano odszukać; niemniej pozabierała woda bydło z pastwiska, wiele też sztuk potopiło się. W sąsiednich Zielonkach dotknął grad tylko pola, leżące tuż przy granicy Witkowic; w Toniach nie wyrządził znacznych szkód.

Organizacya gminnej służby zdrowia. Uregulowanie gminnej służby sanitarnej tak, jak tego wymaga państwowa ustawa sanitarna z d. 30 kwietnia 1870., nie zostało jeszcze zaprowadzone w Galicyi. Z tego powodu nie istnieje u nas instytucya lekarzy gminnych, nie ma prawnie ustalonego współdziałania rządowych organów fachowych przy sprawowaniu przekazanych gminom obowiązków, gdy idzie o zdrowie publiczności, wskutek czego obowiązki te bywają częstokroć zaniedbywane lub niedokładnie sprawowane ze szkodą publiczną i materyalnego rozwoju ludności. Aby zapobiedz wszelkim niedogodnościom, zamierza Rząd wnieść projekt ustawy w sprawie organizacyi gminnej służby zdrowia na najbliższej sesyi Sejmu galicyjskiego, i w tym celu poczynił już wstępne zarządzenia. Idzie tylko o to, czy owe urzęda nowe lekarzy gminnych i inne nie spadną znów na koszt gminy lub kraju. Dobrze aby to wszystko było, lecz niech też fundusz państwowy z swej strony coś daje na takie rzeczy, bo nasze gminy już ledwie dyszą pod tylu wydatkami. Wszak i Rządowi zależy na tem, aby lud po wsiach był zdrowy i miał się dobrze, bo ma z niego tęgich żołnierzy, a z podatków lepsze dochody. Zwracamy przeto uwagę pp. posłów włościańskich, aby jak przyjdzie ta sprawa do Sejmu, bronili kieszeni swych wyborców.

Piękny czyn żandarma. Z Leżajska donoszą nam: Na przedmieściu Podolszyny w Leżajsku wybuchnął pożar w domu Bazyla Horoszki i zgorzało siedm zabudowań do szczętu. Wśród pożaru, gdy wszystko już stało w płomieniach, rozeszła się straszna wieść, że w piwnicy palącego się domu znajduje się 4-letnie dziecko Franciszki Rup, które prawdopodobnie padło pastwą płomieni. Usłyszawszy to p. Aleksander Podolski, komendat poster. żand., powierza swoją broń otaczającym, przyodziewa się płachtą w wodzie umaczaną i nie zważając na czynione mu uwagi, że dziecko żyć już nie może, z narażeniem własnego życia rzuca się w płomienie spiesząc do piwnicy; pierwsze drzwi zastaje spalone, biegnie więc po kilku palących się schodach na dół, niestety, napotyka drugą zaporę, drugie tlejące już drzwi; z nadludzką siłą wyrywa takowe i wpada do piwnicy pełnej gorąca i duszącego dymu. Na razie nic zobaczyć nie mógł, z powodu gęstego dymu, wreszcie krocząc chyłkiem w jednym kącie namacał poduszkę, lecz tu dziecka nie było; czołgając się dalej w przeciwną stronę piwnicy, napotyka dziecię leżące na ziemi, porywa je, jak matka swój jedyny skarb, nie zważając czy żyje lub nie, otula je w przeschłą już płachtę i powraca ze zdobyczą tą samą ognistą drogą, wynosząc z tryumfem omdlałe już dziecię, które zdołano do życia przywrócić. Jaki to piękny dla ludzkości przykład nietylko odwagi, lecz co więcej, chrześciańskiej miłości, by dla uratowania życia bliźniego narażać własne życie na tak wielkie niebezpieczeństwo, z którego tylko jeden Bóg, widząc jego szlachetne poświęcenie, bez szwanku go wyratował.

Energicznym staraniom żandarma p. Władysława Chlebowskiego, wachmistrza p. Kosińskiego i innych pp. żandarmów, których nazwiska są mi nieznane, udało się z trudem zlokalizować niszczący żywioł.

Nie wątpimy, że władze, do których to należy, bohaterskie poświęcenie się żandarma p. Podolskiego nie posostawią bez zasłużonej nagrody.

Emigracya. W tych dniach przytrzymała znowu krakowska policya Maryannę i Katarzynę Wiśniewskie, Teklę Godek i Antoniego Salomoni, włościan pochodzących z Cieszyny, parafii Frysztak, powiatu Jasło, na wychodźtwie do Ameryki bez odpowiednich funduszów i legitymacyj. Przytrzymanych zwrócono do miejsca pochodzenia.

Rozmaitości.

Spichlerz w basach. Gdzieś w górach chłop miał w sąsieku na strychu miarkę, to jest dwa garnce bobu na zasiew, a kiedy na wiosnę chciał go powrzucać do zagonu pomiędzy ziemniaki, które sadził, jak to jest w zwyczaju w Galicyi, ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegł, że bób mu zniknął. Szukał po całym strychu, żeby choć ślad jakiś znaleść, gdzie się to podziać mogło, ale nie znalazł nigdzie ani jednego ziarnka, a przecież sąsiek był zamykany na klucz. Że zaś w tej samej chałupie mieszkał w izbie obok inny chłop, przeto przyszedł do przekonania, że go ten sąsiad okradł. Nie chcąc jednak robić awantury o dwa garnce bobu, poszedł na wieś, kupił, czy też pożyczył wiele mu tam było potrzeba, posadził i kazał babie, żeby milczała, gdyż był pewny, iż sąsiad się nie przyzna że wziął, a chciał go przypilnować i złapać na czem innem. Tymczasem, jakoś w parę dni potem, przyszedł muzykant z tej samej wsi, który grał u niego w ostatki i zostawił basy swoje, bo mu się nie chciało ich nosić, zwłaszcza, że w wielkim poście nie były mu potrzebne, a dopiero zgłosił się po nie na wiosnę, gdy miał wypadło grać na jakiemś weselu. Basy te zaś dlatego, żeby ich dzieci nie ruszały, zostały wyniesione na strych i umieszczone w bezpiecznym kąciku. Chłop poszedł tedy, aby je przynieść i oddać muzykantowi, lecz kiedy je wziął do rąk, zdziwił się, że czegoś strasznie ciężkie się zrobiły — potrząsł, a tu coś w nich zaczęło dudnieć. Zlazł więc czemprędzej do izby, woła na muzykanta, zaglądają — a tu bób w basach! Kto to zrobił? jakim sposobem to się stać mogło? — pytać, szukać, nikt nie wie. Dopiero gdy poszli na strych i obejrzeli sąsiek, przekonali się, że to była robota myszy. Wygryzła dziurkę z boku i tą drogą wszystek bób poprzenosiła do basów, które widocznie obrała sobie za spichlerz. A musiała być bardzo zabiegliwa i prawdopodobnie chciała go zachować na potem, na jakąś czarną godzinę dla siebie, gdyż ani jedno ziarnko nie było nagryzione i do miary nie brakowało nic zgoła.

ODEZWA.

Do znaczniejszych miejsc odpustowych naszych należy bezsprzecznie Kalwarya, od fundatora swego Zebrzydowską zwana. Ustronie to dewocyjne, położone w dyecezyi krakowskiej, stanowi pokaźny obszar ziemi, zasiany 42 kaplicami (stacyami drogi Męki Pańskiej). po nad którym dominuje okazały kościół z klasztorem OO. Bernardynów — rzekłbyś, że to obszerna świątynia, której sklepieniem jest firmament nieba. Daleki rozgłos swój i szeroką sławę zawdzięcza miejsce to święte i temu akuratnemu rozmiarowi dróg Jerozolimskich, kędy się Męka Pańska rozpamiętywa — i temu szczególniejszemu skarbcowi odpustów nadzwyczajnych, któremi Stolica św. miejsce to na wieczne czasy obdarzyła — i tym licznym cudom i łaskom, jakie się tu od 200 z górą lat za przyczyną Matki Bożej powtarzają — i temu rzewnemu nastrojowi, a uroczystemu wdziękowi, z jakim się tu doroczne obchody religijne odbywają w przytomności kroci tysięcy pobożnych pątników, tak, iż można bez przesady powiedzieć, że w okół na kilkadziesiąt mil nie masz miejsca większym afektem pobożności czczonego, liczniej nawiedzanego, jak właśnie Kalwarya Zebrzydowska. Jedno-bo pokolenie przekazuje drugiemu, niby testamentem tę religijną cześć i predylekcyę dla miejsca tego św.; każdy też czy wielki czy mały — pan czy prostaczek, poczytuje sobie niejako za obowiązek życia nawiedzić to miejsce, śladami przodków swych naznaczone, i cieszy się jakby jakim rzetelnym szczęściem, gdy tego dokonał, a bodaj czyby sobie za grzech nie miał, gdyby choć raz w życiu nie obszedł dróżek kalwaryjskich. Rośnie doprawdy serce katolickie, gdy się widzi rok rocznie te niezliczone masy pobożnego ludu, nadeszłe tu z okolic Galicyi, Królestwa Polskiego, Czech, Śląska obojga, Morawy i Orawy, (Węgry) a więc pobratymców naszych; toć każdy nieuprzedzony przyzna, że miejsce takie, jak Kalwarya, iście zbawienny wpływ wywiera na całe okolice postronne, krzepiąc w nich ducha wiary i pobożności, że robotnicy w tej winnicy Pańskiej nieposlednią niosą pomoc w tej pracy, jaka w pierwszym rzędzie przypada duszpaszterzom, t. j. około zbawienia dusz pieczy ich powierzonych, że zakonnicy postawieni na straży tego ogniska narodowo-religijnego usiłują spełniać w miarę sił swoich poruczoną sobie misyę.

Otóż miejsce to ma być w tym roku widownią szczególniejszej uroczystości! Dla większej chwały Boga, gorącości w nabożeństwie do Najśw. Panny, na podwyższenie Kościoła św. katolickiego, wniósł tutejszy Konwent OO. Bernardynów do Stolicy Apostol. prośbę popartą głosem P. T. Dostojników kościelnych i świeckich, iżby ta pozwoliła wsławiony cudami Obraz Matki Bożej, umieszczony tu w kaplicy Zebrzydowskich złotemi przyozdobić koronami. I oto za zezwoleniem i błogosławieństwem Ojca Św. ma aktu tego Koronacyi Matki Bożej dopełnić (16 sierpnia) w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Najdostojniejszy Pasterz Jego Excellencya Ks. Albin Dunajewski, Biskup krakowski, a akt ten uroczysty będzie niejako ponowieniem tego wiekopomnego ślubu, jaki nasz Jan Kazimierz wykonał przed obrazem Maryi w Archikatedrze lwowskiej, gdzie Ją swoją i Polski ogłosił Królową.

Jak zaś uroczystość ta trafia do uczuć, jak odpowiada pragnieniom Czcicieli Matki Bożej i miejsca tego św., świadczy o tem i ta najłaskawsza gotowość, z jaką Najdostojniejsi Arcypasterze Nasi przyrzekli wziąść swój udział w tej uroczystości kościelnej i ten zapał, z jakim na pierwszy posłuch o bliskiej koronacyi jęły się do składek na Koronę Cudownego Obrazu parafie komitety i możni Panowie; każdy widocznie pragnie przyczynić się do uświetnienia tej pamiątkowej chwili, składa więc chętnie na Ołtarzu Maryi, co może, już to jako ex-votum za odebrane u stóp Jej łaski, już w tej ufności, że za ten dziecięcy objaw czci i miłości ku Maryi — Królowa Nasza płacić będzie błogosławieństwem Matki!

Klasztor Kalwaryjski podając to wszystko do wiadomości czcicielom Maryi i miejsca tego św., czyni niniejszem gorące dzięki Imieniem Maryi wszystkim dotychczasowym Ofiarodawcom łaskawym, a zaprasza wszystkich wiernych do jak najliczniejszego udziału w tej uroczystości, do skutecznego też poparcia tego zbożnego dzieła choćby najmniejszą ofiarą, którą można złożyć albo na ręce swego Czcigodnego Duszpasterza, który w swym kościele składkę na ten cel łaskawie zarządzi, albo na ręce Przełożonego w Kalwaryi Zebrzydowskiej, za co Konwent tutejszy nie przestanie Bogu i Matce Jego św. polecać swoich dobrodziejów.

Program uroczystości będzie osobno w swoim czasie ogłoszony.

Kalwarya Zebrzydowska w Maju 1887 r.

O. Elzeary Widzisz.
przełożony klasztoru.

J. STACHIEWICZ.
GŁÓWNY SKŁAD
NASION i ROŚLIN
we Lwowie, przy placu Maryackim L. 11.
Odszczególniony na wystawach krajowych medalami państwowemi zasługi, za zdrowe piękne okazy nasion
poleca: **całkiem świeżego zbioru nasiona jarzyn, kwiatów, traw, roślin pastewnych, koniczyny krajowej i oryginalnej, lucerny francuskiej: Nasiona leśne, krzewów itp.**
Drzewa owocowe i dla ozdoby parków róże, georginie
jakoteż wszelkie rozsady jarzyn i kwiatów.
Od września do końca grudnia
Cebulki kwiatowe t. j. **Hyacynty, Tulipany, Narcyzy, Tacety, Jonskliwe, Krokusy, Lilie itp.**
Oraz w każdej porze roku **bukiety i gierlandy** ze świeżych, sztucznych i zasuszonych kwiatów.
Za zdatność kiełkowania wszystkich nasion reczy bezwarunkowo. (—26)
Cenniki rozsyła na żądanie franco.

Fabryka nawozów sztucznych
Schönberga i Fränkla
w Krakowie
doleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę wiosenną i jesienną
MĄKĘ KOŚCIANĄ
parowaną

Na nagrody pilności.
KSIĘGARNIA POLSKA
L. K. BARTOSZEWICZOWEJ
we Lwowie, przy placu Halickim l. 14.
poleca
NA NAGRODY PILNOSCI
swój bogato zaopatrzony
dział książek dla dzieci i dla ludu stosownych
w oprawie, z napisem „NAGRODA PILNOŚCI"
po cenach bardzo niskich.
Przy większych zamówieniach opuszcza się stosowny rabat. — Katalogi na żądanie rozsyła się darmo i opłatnie. — Adresować należy: *Księgarnia Polska L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie, plac Halicki l. 14.* (25—1—3)
Na nagrody pilności.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	9	—	9	60	8	10	8	75	8	—	8	55	8	50	8	90	7	50	8	—	8	60	8	80	—	—	8	95
Żyto	6	10	6	80	5	20	5	80	5	20	5	65	5	75	6	10	—	—	5	75	6	—	6	20	—	—	6	40
Jęczmień	5	30	6	50	3	80	6	—	3	70	5	70	3	90	6	—	—	—	5	25	4	80	5	50	—	—	5	—
Owies	4	50	5	20	3	85	4	50	3	75	4	50	4	—	4	55	—	—	5	10	4	50	5	—	—	—	4	80
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	—	9	50	5	—	7	25	5	—	6	50	—	—	—	—	—	—	7	—	6	50	7	—	—	—	6	20
Tatarka	6	70	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	30	—	35	—	25	—	40	—	25	—	40	—	25	—	40	—	—	—	—	—	32	—	36	—	—	—	34	50

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 41.
Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 14 ct

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorow „Czytanek" ks. Wąsikiewicza, arkusz 12.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny ALBERT WILCZYŃSKI.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Bylego.